LUCJAN WAŻNY

ur. 1921; Żółkiewka

Miejsce i czas wydarzeń	Kyritz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Niemcy, strach, koniec wojny

Pobyt w Kyritz – odpoczynek po walkach

Później to już był koniec kwietnia, już dobrze nie pamiętam który, koniec kwietnia, może przełom maja. Mój batalion przerzucono na tak zwany odpoczynek po walkach do takiego miasta, które nazywało się Kyritz. To na północ od Berlina. To był batalion zmotoryzowany, myśmy nie chodzili na piechotę, tylko jeździliśmy. Kyritz, albo się przez I pisało, albo przez Y, tego już nie pamiętam jak to było. To miasto było mało zniszczone. I tam zakwaterowali nas w domach niemieckich, u Niemców. Mnie i moich pięciu kolegów, w szóstkę. Bo wtedy ja byłem podoficerem, a poszedłem na wojnę jako szeregowy. No i znaleźliśmy się w tym Kyritz. Kto był w tym domu? Staruszek poruszający się na fotelu, w ogóle niechodzący. I młoda dziewczyna. Pamiętam jak dziś, że miała na imię Marta. Ja wiem, mogła mieć około 20 lat. To co było pierwsze, uderzenie takie, dla mnie bardzo przykre, to widziałem taki strach w ich oczach. Potworny strach. U tego staruszka, który siedział na fotelu, i u tej dziewczyny. Ja dobrze mówiłem po niemiecku, bo od piątej klasy szkoły powszechnej uczyłem się niemieckiego, ja przed wojną mówiłem doskonale po niemiecku, to zacząłem z nimi rozmawiać, z każdym człowiekiem można łagodnie rozmawiać. Z Niemcem także. Pytałem się, dlaczego się tak boi. A on mówi: „Bo wszyscy mówią – i tak było, bo to miasto zdobyli Rosjanie, nie Polacy – że gwałcili te dziewczęta". I on się tak bał o tą swoją wnuczkę czy prawnuczkę Martę. No to zapytałem się jej: „No dobrze, ale co ty córciu robisz, uczysz się?" Ona była uczennicą konserwatorium berlińskiego w klasie fortepianu, tylko wojna przerwała to. A że mój ojciec grał dobrze na pianinie i na organach, a ja też tam troszkę grałem, to poprosiłem, żeby coś zagrała. I ona zagrała, faktycznie. Czy dobrze czy nie, tego nie pamiętam. Ale zaczęła się tak oswajać ze mną. I ten staruszek też zaczął się ze mną oswajać. Nie tylko ze mną, było nas sześciu. Mieliśmy tam bardzo wygodnie zresztą, wygodne było to mieszkanie zupełnie. Tak że w jakiś dziwny sposób opadła z nas ta nienawiść i zobaczyłem także tę nędzę niemiecką wtedy, w tym czasie, ten potworny strach. Bo to co wyprawiali Rosjanie, to nie daj Panie Boże. Nie chcę nawet o tym mówić. Im się

należało, Niemcom się należało. Zemsta się należała. Tylko może nie taka grubiańska, bezmyślna zemsta. Jak się wchodziło do jakichś domów, to na przykład obrazy, które wisiały na ścianach, były pocięte bagnetami. Po co? Dlaczego? Trudno powiedzieć. No i ja się nie dziwię tym Niemcom, że tak jak weszło sześciu chłopów, wszyscy z karabinami, z torbami pełnymi granatów, tak, ja jeszcze miałem taki zdobyczny pistolet, P36, Walther Smiths, to było nic dziwnego, że oni się bali. Ale pomału się oswajali z nami. Zresztą my byliśmy tam tylko kilka dni.

Data i miejsce nagrania	2012-05-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"